

Nevermoor

JESSICA TOWNSEND
Nevermoor
PRZYPADKI MORRIGAN CROW

Ilustrował
JIM MADSEN

Tłumaczyli
MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA
i PIOTR BUDKIEWICZ

Media Rodzina

Tytuł oryginału
NEVERMOOR. THE TRIALS OF MORRIGAN CROW

First published in 2017 by Hachette Children's Group in the UK
and Hachette Australia

Text © 2017 by Jessica Townsend

Cover and interior art © 2017 by Jim Madsen
Cover design © 2017 by Hachette Book Group, Inc.
Cover design by Christabella Designs

Copyright © 2018 for the Polish translation
by Media Rodzina Sp. z o.o.

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-527-5

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 50
www.mediarodzina.pl
mediarodzina@mediarodzina.pl

Skład i łamanie
Scriptor s.c.

Druk
Abedik

*Dla Sally, która była pierwszym gościem
hotelu Deukalion,
i dla Teeny, dzięki której uznałam,
że mogę wszystko, nawet to.*



PROLOG

Wiosna Roku Pierwszego

DZIENNIKARZE ZJAWILI SIĘ, zanim jeszcze dostarczono trumnę. Nocą gromadzili się przy bramie i o świcie zebrał się całkiem spory tłum. O dziewiątej już się od nich roiło.

Dochodziło południe, kiedy Corvus Crow pokonał długi dystans od swoich drzwi wejściowych do wysokich żelaznych prętów, które powstrzymywały zebranych ludzi.

- Panie kanclerzu, czy to wpłynie na pańskie plany ubiegania się o reelekcję?
- Panie kanclerzu, kiedy pogrzeb?
- Czy prezydent przesłał kondolencje?
- Panie kanclerzu, czuje pan dzisiaj ulgę?
- Bardzo państwa proszę. – Corvus uniósł dłoń w rękawicze, żeby ich uciszyć. – W imieniu rodziny chciałbym odczytać oświadczenie.

Wyjął kartkę z kieszeni eleganckiego czarnego garnituru.

– Obywatele naszej wspaniałej Republiki, pragniemy wam podziękować za wsparcie przez minionych jedenaście lat – przeczytał dźwięcznym, władczym głosem, wypracowanym przez lata sprawowania urzędu. – To były trudne chwile dla naszej rodziny i bez wątpienia upłynie jeszcze dużo czasu, nim dojdziemy do siebie.

Umilkł, żeby odkaszląć, i na moment podniósł wzrok na milczącą publiczność. Roztaczało się przed nim morze obiektywów i zaciekawionych oczu. Nieustannie rozbłyskiwały flesze, co chwila słychać było trzask migawek.

– Trudno znieść utratę dziecka – ciągnął Corvus, ponownie zaglądając do notatek. – Nie tylko naszej rodzinie, ale i mieszkańcom Szakalina, którzy, jak wiemy, wraz z nami pogrążyli się w bólu. – Co najmniej pół setki par oczu skierowało się ku niebu, a chwilową ciszę zakłóciło kilka pełnych zakłopotania kaszlnięć. – Dzisiejszego ranka jednak, witając Dziewiątą Erę Republiki Lodowodu, wiemy, że najgorsze już za nami.

Gdzieś w górze nagle rozległo się głośne krakanie. Ludzie wzdrygnęli się i przygarbili, ale nikt nie podniósł wzroku. Ptaki krążyły tu od samego rana.

– Ósma Era odebrała mi ukochaną pierwszą żonę, a teraz moją jedyną córkę.

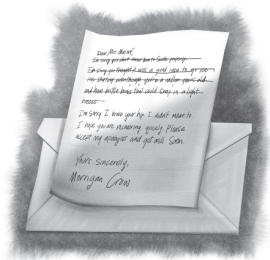
Znowu dało się słyszeć przenikliwe krakanie. Jeden z reporterów upuścił mikrofon, który podtykał pod nos kanclerza. Zaczerwieniony, pośpiesznie podniósł sprzęt i wymamrotał przeprosiny. Crow całkowicie je zignorował.

– Trzeba jednak podkreślić, że razem z nią odeszło również poczucie zagrożenia, zwątpienie i rozpacz,

które trapiły moją córkę w jej krótkim życiu. Moja... moja droga Morrigan. – Umilkł, a jego usta wykrzywiły się w grymasie. – Wreszcie odnalazła spokój, i my też powinniśmy. Miasto Szakalin, a powiedziabym, że cały stan Wilkary, ponownie jest bezpieczny. Już nie ma się czego obawiać.

Wśród zebranych rozległy się niepewne pomruki, a szturm fleszy nieco stracił na impecie. Kanclerz podniósł wzrok i zamrugał. Kartka zaszeleściła na lekkim wietrze – a może to zadrżała ręka Corvusa.

– Dziękuję państwu. Nie będę odpowiadał na pytania.



ROZDZIAŁ PIERWSZY

KŁĄTWA

Zima Roku Jedenastego

(Trzy dni wcześniej)

KUCHENNY KOT NIE ŻYŁ, z winy Morrigan. Nie wiedziała ani jak to się stało, ani kiedy. Przyszło jej do głowy, że może nocą zjadł coś trującego. Nie zauważyła żadnych śladów świadczących o ataku lisa czy psa. Jeśli nie liczyć odrobiny skrzepłej krwi w kąciuku pyszczka, kot wyglądał tak, jakby spał, tyle że był zimny i sztywny.

Kiedy w bladym świetle zimowego poranka zobaczyła kocie zwłoki, przyklękła obok i zmarszczyła brwi. Pogłaskała czarną sierść zwierzaka, od czubka łebka do koniuszka puszystego ogona.

– Przepraszam, kuchenny kocie – szepnęła.

Zastanawiała się nad tym, gdzie urządzić pogrzeb i czy poprosić babcię o skrawek ładnego płótna do owinięcia kota. W końcu doszła do wniosku, że nie

będzie jej w to mieszać i weźmie jedną ze swoich nocnych koszul.

Leciwa kucharka otworzyła tylne drzwi, żeby rzucić psom wczorajsze resztki. Widok Morrigan tak ją przeraził, że niemal upuściła wiadro. Spojrzała na kocie zwłoki i mocno zacisnęła usta.

– Bogu niech będzie chwała, że nie mnie śmierć zabrała – mruknęła, odpukała w drewnianą framugę i cmoknęła wisiorek, który nosiła na szyi. – Lubiłam tego kota – dodała, patrząc krzywo na Morrigan.

– Ja też – zapewniła ją Morrigan.

– No właśnie widzę – odparła kucharka z goryczą i zaczęła ostrożnie się wycofywać, centymetr po centymetrze. – Wejdz. Czekają na ciebie w jego gabinecie.

Morrigan pośpieszyła do domu i tylko na moment przystanęła przy drzwiach prowadzących z kuchni na korytarz. Przyglądała się, jak kucharka sięga po kredę i pisze na tablicy KUHENNY KOT – ZDECH na końcu długiej listy, na której ostatnio zanotowano: CUHNONCA RYBA, STARY THOMAS MIAŁ ZAWAŁ, POWODZIE W PUŁNOCNEJ FORTUNIE i PLAMY ZE SOSU NA NAJLEPSZYM OB-RUSIE.



– Mogę polecić kilku doskonałych psychologów dziecięcych w Szakalinie i okolicach.

Nowa opiekunka społeczna nie tknęła herbaty i ciastek. Tego ranka przez dwie i pół godziny jechała pociągiem ze stolicy, a potem, nie zważając na pa-

skudną mżawkę, pokonała pieszo trasę ze stacji kolejowej do posiadłości Wroni Dwór. Mokre włosy przylepiły jej się do głowy, płaszcz przemókł na wyłot. Morrigan usiłowała wymyślić remedium na taką niedolę, lepsze od herbaty i ciastek, ale opiekunka raczej nie była zainteresowana.

– To nie ja zaparzyłam herbatę – zapewniła ją Morrigan. – Jeśli to panią niepokoi.

Opiekunka puściła jej słowa mimo uszu.

– Doktor Fielding słynie z pracy z dziećmi obciążonymi klątwą – powiedziała. – Z pewnością pan o nim słyszał. Doktor Llewellyn również cieszy się wielkim szacunkiem, jeśli woli pan łagodniejsze, bardziej matczyne podejście.

Ojciec Morrigan odkasznął z zakłopotaniem.

– To nie będzie konieczne – zauważył.

Corvus cierpiał na lekki skurcz lewej powieki, który pojawiał się wyłącznie podczas tych obowiązkowych comiesięcznych wizyt. Zdaniem Morrigan świadczyło to o tym, że ojciec nie znosił ich równie głęboko jak ona. Oprócz tego łączyły ich jeszcze jedynie kruczoczarne włosy i haczykowate nosy.

– Morrigan nie potrzebuje pomocy psychologa – dodał. – To całkiem rozsądne dziecko, doskonale obeznane ze swoją sytuacją.

Opiekunka zerknęła na Morrigan, która siedziała obok niej na kanapie, starając się nie wiercić. Te wizyty zawsze okropnie się ciągnęły.

– Panie kanclerzu, nie chcę być niedelikatna... ale czas nas goni. Specjaliści zgodnie twierdzą, że wkraczamy w ostatni rok tej Ery. Ostatni rok przed Wieczorem Przesilenia – uściśliła opiekunka.